

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

Ciąg dalszy.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

w Środę dnia 23. Grudnia 1829 Roku.

I.

OKROPNA ALE PRAWDZIWA HISTORIA ROZBICIA SIĘ FRANCUZKIEJ FREGATY MEDUZA, W PODROŻY DO AFRYKI ROKU 1816.

(Ciąg Dalszy).

Z początkiem światła dziennego zakończyła się nareszcie owa pierwsza straszliwa, ale jeszcze nie najokropniejsza noc, którąśmy na tratwie przepędzili; lecz iakież widok przedstawił się oczom naszym! Dziesięciu czyli dwónastu nieszczęśliwych wpadło nogami pomiędzy rozsumięte belki, z których się już wydobyć nie mogli, i takim sposobem życie zakończyli; wielu innych pogrzyżyło w głębokościach swoich morze; ogółem brakowało z nas blisko 20 ludzi.

Dzień był piękny, a przykry i niebezpieczny wiatr, zupełnie się już był uspokoił. Spodziewaliśmy się jeszcze, że bawimy ponurą na nasz ratunek, ale wieczór

się zbliżał, a ich nie było widać. Ludzie nasi zaczęli się trwożyć, oburzyli się nareszcie, posłuszeństwo i poszanowanie nie miało tu już miejsca. Noc nadeszła, a z nią zarazem znówu gwałtowna burza, przesła noc była straszliwa, ale ta druga daleko okropniejsza. Ogromne wawy uderzały w naszą tratwę. Kierowaliśmy ku lądowi, ale nieposłuszne morze rzuciło ludźmi iak piórkami w tę i owę stronę. Wszyscy cisnęli się do środka tratwy iako iednego tylko poniekąd bezpiecznego miejsca, ale tak wielki tu już był natłok, że kilku nieszczęśliwych uduszonych zostało.

Wszystkim zdawało się, że już poginęli; okropna rozpacz opanowała większą część ludzi, i w tym stanie kilku z nich powzięło nieszczęsny zamiar, i upiucia się przed swym niechybnym końcem. Dostali się do beczki wina leżącej na środku tratwy i zaczęli pić; wkrótce atoli musieli tego zaprzestać, bo woda morska wciągnę-

wszy się w otwory beczki, uczyniła resztę wina nieużyteczną. Ludzie ci nie słuchając już głosu rozumu, chcieli swoich towarzyszków do swej zepchnąć przepaści; można było poznać ich zamiar, postanowili oni zabić swoich przełożonych, potem tratwę zburzyć, oderwawszy liny, które jeszcze całość jej utrzymywały. Jeden z nich wyszedł z siekierą na brzeg tratwy i zaczął odcinać liny. Był to znak ogólnego powstania; wyskoczyliśmy chcąc szaleńca tego odwieść od zamierzonego czynu, ale gdy ten pilany podniósł siekierę przeciw jednemu oficerowi, zabito go natych miast i wrzucono w morze.

Niektórzy z pozostałych jeszcze przy zmysłach, połączyli się z tymi, którzy chcieli utrzymać tratwę i wzięli się do bronii. Powstańcy dobyli pałaszy i zaczęli srogi bój toczyć. Dobra strona zwyciężyła, powstańcy rzucili się na kolana i prosili o przebaczenie, które im też przyrzeczono. Sądząc że już spokojność została przywróconą, udaliśmy się na środek tratwy nie składając jednak bronii. W godzinę potem zbuntowali się znowu powstańcy; pozbawieni byli oni zupełnie zmysłów i uderzyli na nas z pałaszami i nożami. Ci którzy nie mieli bronii, zgrzytali zębami. Odparliśmy tych nędzników, a w krótko cała tratwa trupami zawałona była. Co za okropny widok!

Po tej dwukrotnej walce, znużeni byliśmy zupełnie trudami, głodem i bezsensnością, chcieliśmy cokolwiek wypocząć, aż też nareszcie dzień zupełny nadszedł. Wielu z trzeźwych rzuciło się w morze z rozpaczą; 60 do 65 zginęło tej nocy; z

naszej strony dwóch ludzi znalazło śmierć swoją w bitwie.

Powstańcy wrzucili w nocy kilka beczek wina i świeżej wody w morze, zaledwie mogliśmy w tem zamieszaniu jedną beczkę wina uratować, a wszystkich nas było jeszcze 61, zmuszeni więc byliśmy przestawać na pół racyi, żywność zaś, iakem już powiedział, w pierwszym zaraz dniu rozdzielona została.

Z początkiem dnia uspokoiło się morze, ale na większej części pozostałych towarzyszków naszych, pokazały się ślady obłąkania; niektórzy wpadali w oczwiste szaleństwo, inni rzucali się w morze, pożegnawszy się z największą oziębłością z swymi towarzyszami; mówiąc: nie troszcz się, ja idę szukać pomocy i wkrótce mnie zobaczysz.

Wśród tego powszechnego nieładu, widziano nieszczęśliwych, którzy z pałaszem w rękę przybiegłszy do swych towarzyszków cierpień, domagali się od nich chleba z masłem, chcąc swój niszczący ich głód zaspokoić, innym roniło się w głowie, że zostają na fregacie *M-duza*, albo też w oyczyźnie otoczeni są żoną i dziećmi swemi. Innym zdawało się, że widzą wielkie okręta, i wzywali ich w pomoc, albo wspaniałe miasta i pałace, ieden zaś rozumiał, że jest przy swej ko-chance, i pieszczącemi do niej przemawiał słowami.

Jeden z oficerów mocnym głosem nakazał milczenie, mówiąc, że ma im ważne zwiastować rzeczy, potem z wielkim zapamiętaniem i stylem poetycznym odezwał się:

»Moi przyjaciele! prawda, że bity porzuciły nas haniebnie, ale bądźcie spo-

koyni, napisałem teraz właśnie do naszego najlaskawszego Króla do Paryża, i odmawiałem mu okropne położenie nasze; za godzinę otrzymamy pomoc» — Inny zawołał: Głupis, uwiadomię cię natychmiast, że będziesz pensyjonowany — a kończąc te słowa wskoczył w wodę.

Ci, których śmierć ominęła w owej okropnej nocy, przybiegli do trupów, którymi okryta była tratwa, i podzielili je pomiędzy siebie; nie jeden pożerał ciało swego towarzysza, którego drżąca ręką ścisnął jeszcze dnia poprzedzającego, i któremu wieczną przyjaźń zaprzysiął.

Jedni jedli płótno, inni skóry, na których pełno było tłuszczu, albo raczej brudu, ale nie na długo nam to wystarczyło; jeden z matków zjadł nawet excrementa towarzyszy swoich.

Przeminał wieczór, a my zostaliśmy jeszcze bez pomocy; ciemność ostatniej tej nocy powiększyła obawę naszą, wiatr atoli uciszył się nieco i morze się też uspokoiło. Oddaliśmy się spoczynkowi, ale ten daleko jeszcze był okropniejszy, niż bezsenność. Okropne marzenia zatrzymały nas ustawicznie, wycieńczeni głodem i pragnieniem, przebudzaliśmy często iękiem naszym nie jednego z nieszczęśliwych, którzy obok nas leżeli: woda dochodziła nas zawsze aż po sam pas, stojący więc spać tylko mogliśmy, a to ściśnieni jeden do drugiego, tak żeśmy tworzyli jedną niewzruszoną kolumnę.

Nareszcie zajaśniało słońce po czwarty raz niedoli naszej, uyrzeliśmy na tratwie leżące ciała 12 ludzi, którzy cierpieniom ostatnią noc koniec położyła. Dzień był

piękny, — nowy promyk nadziei! Wieczorem około 5tej godziny, niejakiey doznaliśmy pociechy z następującego wypadku: mnóstwo ryb podплыnęło pod naszą tratwę i zachaczyło się w otworach teyże; przyskoczyliśmy zaraz w to miejsce i znaczny zrobiliśmy połów. Trzysta ryb włożyliśmy w próżne naczynie, rozerzneliśmy każdą z nich, wyjęliśmy mleczę, które nam bardzo dobrze smakowały; Ale potrzeba ich było tysiące, ażebyśmy się cokolwiek tylko posilić mogli.

Z rana znaleziono uncyę prochu, który wysuszono zaraz na słońcu. W tem samym zawinięciu znajdowało się krzesiwko, krzemień i hubka. Po wielu trudnościach udało nam się nakoniec zapalić szmaty lniane, wzięliśmy potem próżną beczkę, zrobiliśmy w niej z jedney strony wielki otwór, na dno iey położyliśmy dobrze zmoczone szmaty, a na nich dopiero urządziliśmy ognisko; dla zabezpieczenia zaś od zalewu wody, postawiliśmy tę beczkę na innej. Zgotowaliśmy przy ogniu złowione ryby, i zjedliśmy je z największą chciwością, lecz mała ta ilość ryb, tak mocno rozdrażniła nasze łaknienie, żeśmy się wzięli do piezonego mięsa ludzkiego, którego wtedy nikt nie odrzucił. Od tego dnia jadaliśmy je zawsze, nawe, surowe, bo nam już zbywało na środkach skrziesania ognia. Ostatnia uczta tak nas wzmocniła, żeśmy już z większą stałością mogli nowych oczekiwać przypadków. Noc była nie naysorsza, mogą na-

wat powiedzieć szczęśliwa, gdyby iey nowa rzeź nie zmasała. Kilku Hiszpanów, Włochów i Murzynów, którzy w pierwszym buncie żadnego nie mieli udziału, owszem do naszey należeli strony, powzięło teraz zamiar wrzucenia nas wszystkich w morze. Powód tego nowego zaburzenia, był następujący: wszystkie nasze pieniądze złożyliśmy w ieden wspólny worek, zawieszony na wystawionym przed nami maszcie: ieden murzyn chciwy tak małego skarbu, wciągnął do swej sprawy kilku Hiszpanów i Włochów, którzy się na tratwie znajdowali i z głodu jeszcze nie pomarli, przedstawiając im, że ląd stały nie zbyt daleko, że sam bez wielkiej trudności doprowadzi tratwę do brzegu, że odwiezie swoich towarzyszków do Afryki, dokądby tylko chcieli. Nie tak życzenie uratowania swego życia, jako raczej chęć podzielenie się naszymi pieniędzmi, skłoniła ich do usłuchania tego buntownika. Kilku matków, którzy nam pozostali wiernymi, wydało ten spiszek przed samem wybuchnięciem, ale nazwisk ich wymienić nam nie mogli. Musieliśmy się więc znowu wziąć do broni, lecz jakimże sposobem można było poznać ukarania godnych?

Pierwszy znak do boju dał ieden Hiszpan, stał on za masztem, do którego się mocno przytulił, iedną ręką zrobił krzyż w Junie Boskie, drugą zaś wymierzył sztylet przeciwko iednemu z naszych. Matkowie spostrzegłszy to, wrzucili go w morze.

Włoch ieden, służący oficera z wojska lądowego, należał do tego spisku; poznawszy, że zamiary spiskowych na niczem spały, wziął ostatnią siekiere będącą na tratwie, poszedł na przednią część tawiz, owinął się w przecieradło i skooczył w morze. Spiskowi tam pobiegli, chcąc się pomścić swoich towarzyszków; aleśmy ich rozpędzili i porządek na nowo przywrócony został.

Nareszcie pokazał nam się dzień szósty. Z 150 ludzi, którzy wsiadli na tratwę, pozostało nas tylko 30, wszyscy atoli znajdowaliśmy się w nayopłakaniejszym stanie, iakiego tylko kiedy człowiek do czekać się może; przez ostrą wodę morską w któreysmy ciągle stali, zesza nam zupełnie z nóg skóra; okryci byliśmy ranami i kontuzjami, które drażnione będąc przez sól znajdującą się w wodzie morskiej, tak nas dolegały, żeśmy często z boleści, na głos krzyczeć musieli. Naywięcej 20 nas mogło jeszcze stać albo chodzić. Cały nasz zapas ryb już był zpożyty, zostało ich jeszcze tuzin, a wino zaledwie już tylko na cztery dni wystarczyć nam mogło. Potem, mówiliśmy, zabraknie nam wszystkiego, z głodu pomrzemy. Siódmy to już był dzień, iak nas baty opuściły; rachowaliśmy, że statki, potrzebną do dostania się na wyspę S. Budwika najmaiej czterech dni; nim zaś okręta po nas wysła, a nim te jeszcze nas znajdą, do tego potrzeba jeszcze nie mało czasu; pomimo tego iednak postanowiliśmy trzymać się do ostatney chwili. W dniu tym za-

kradli się dwaj żołnierze za iedyną, która nam pozostała, beczułkę wina, i pili z niey zapomocą słomki; zaprzysięgliśmy ieszcze w czasie pierwszych dni naszego nieszczęścia, że każdy śmiercią będzie karany, ktoby się kosztem innych towarzyszów podobney dopuścił niegodziwości, w skutku więc tego zabiliśmy na miejscu obudwóch wianych.

Było nas zatem tylko już dwódziestu ośmiu, a piętnastu z pomiędzy tych mogło ieszcze kilka dni przeżyć, wszyscy inni głębokimi okryci ranami, byli już prawie bez przytomności. Zważywszy, że śmierć ich jest nieuchronna, i że przed skonaniem wiele ieszcze wina potrzebować będą, postanowiliśmy wrzucić w morze tych nieszczęśliwych chorobą złożonych. To była iedyna droga wyrwania zdrowych od zguby. Z zgrozą wyznać musimy, że okropne to postanowienie istotnie wykonane zostało: tak więc 13 chorych znalazło śmierć z ręki własnych towarzyszów swoich!

(Dokończenie nastąpi.)

II.

LIST z RZYMU.

Do przyjaciela oznajmujący ceremonie po śmierci Oycy Świętego, i przy obraniu nowego (r. 1740 pisany przez Polaka.)

Po doniesioney przeszłą pocztą o zeyściu Oycy-Sgo (Klemensa XII.) wiadomości, nie widząc tu pod ten czas nic osobliwszego, czembym mógł expectationem WPana kontentować, umyśliłem co mam

teraz prze oculis, zwykle po śmierci tegoż Oycy S. ceremonie, sposób, i zwyczaj obierania nowego, nad tą solenną intronizacyi pompą teraznieyszą WPanu przydłuższego listu opisać, i niby in facie odmalować expressyą. Naprzód tedy ledwie Oyciec S. świat ten pożegna, zaraz się officyalistowie Sacrae Camerae dla konserwowania pałacu i wszystkiego co jest w nim schodzą. Kardynał, Minister papieżki rezytencyą pałacową, zeszlęgo pryncypała opuściwszy, w prywatnym lokucie się domu, a kardynał Camerlinguae przeprowadza się do pokoiów Papieżkich. Pieczętarz, Sekretarz i inni, zaraz pieczęci Papieżkie od tegoż Kardynała przynoszą, który ie w prezencyi audytora, podskarbiego i innych sług Camerae Jamie. Toż samo czyni cum Annulo Piscatoris, który jest z samego złota valoris na 100 szkodów. Te złomane kawały do magistra ceremoniarum należą. OO. Penitencyarze od S. Piotra i XX. Kapelani Oycy S. zaraz ciało jego balsamują, habit biskupi na niego kładą, kapelusz na głowę wcisną, i kielich w rękę dadzą. Kiedy Oyciec S. w pałacu de S. Quirinal umiera, ciało tedy jego na paradowym łożku do S. Piotra przeniesione bywa. Przed ciałem szwadronów kilka konnych, trębacze z zatknionemi trębami iadą, pieszą zaś gwardya szwajcarska z flintami i helbardami, tudzież dworscy i domowi Oycy

S. z pochodniami ciało otaczaia in praecedentia krzyża, który konno wiozą. Warta szwajcarska i penitencyarze z świecami assistunt. W tyle koniuszy iedzie, potem sequitur armata, niektóre kompanie Dragonii i Raytarya zbroyna; kiedy zaś Oyciec S. w Watykanie umiera, tedy go zaraz do kaplicy S. Syxtusa wyniosą, zkąd bez wszelkicy ceremonii do S. Piotra transportatur, prócz że go OO. Penitencyarze i kapelani sequuntur. Kapituła kanonicza S. Piotra odbiera ciało we drzwiach kościelnych, i lokuie ie w pewney kaplicy, gdzie do obaczenia, i pocałowania nóg iego na trzy dni propter universos exponitur, które za kratę tóż ciało obtaczaiącą extenduntur, a między pospółstwo świece woskowe rozdane bywaią. Po trzech dniach wspomniane ciało w trumnę cyprysową, tę zaś w prostą sosnową i te obiedwie razem w ołowianą włożą. Po skończonem całowaniu nóg od kraty daley odsuną, albo gdzie indziey na wolnem miejscu postawią, aż mu grób zbuduią. Po śmierci zaraz Oyca S. Rzymska się schodzi rada ad Capitolium dla prowadzenia bezpieczeństwa miasta, pospółstwu zaś uderzeniem w dzwon tegoż Capitolium notificatur śmierć beatissimi. Po tym dohosze smutnem w głębny uderzeniem tęż wiadomość repetunt. Tu rada zaraz powagę swoią pokazuię, otwieraiąc wszystkie więzienia, aresztantów uwalnia, z tą

iednak dystynkcyą, że zawczasu deliquentes, którzy na gardło siedzą, do zamku S. Angeli transportantur. Z każdego domu człowieka na wartę dać powinno, a gospodarz każdy palącą się lampę przed oknami na noc mieć powinien, Ablegaci i Xiążęta Rzymscy koło pałaców swoich wartę miewaią, i prawie każdy bywa ia statu defensionis, ponieważ vacante sede zabóystwa, rozboie, i kradzieże nad zwyczaj panuią, lubo Sacrum Collegium pod ten czas iako nappilniey iustitiam administrator. Kardynałowie JMC. interea zgromadzią się przez dni 9 do zakrystyi S. Piotra dla rozporządzenia wszystkiego, co Conclave concerni; w tych także 9 dniach, odprawiaią ceremonie pogrzebu Oyca S., dziewiątego dnia największe bywaią Solennitates, bywa kazanie pogrzebowe. Kardynał Biskup w assistencyi 4 Kardynałów pontificaliter ubranych mszą S. śpiewa i na ostatyk wszyscy 5 kondukt przy kadzeniu i kropieniu odprawuią. 10 dnia JMC. Kardynałowie wszyscy w kościele S. Piotra comparent, tam Kardynał Dziekan, albo starszy mszą S. śpiewaną o S. Duchu odprawuię. Duchowny iaki miewa po łacinie exortę, deducendo iako iest rzecz potrzebna, aby z godnych subiektów ieden do dyrekcyi kościoła czempredzey byt obrany. Po tey przemowie JMC. Kardynałowie parami podług godności swoich ad Conclave, na która w Watykanie iest miejsce

wchodzą, Magister Ceremoniarum onych z krzyżem papieżkim praecedit. Po chórach Veni creator prześpiewują, w kaplicy Sykstyńskiej nieco się zastanawiają, i tam każdy Kardynał nieco na swoim stanowiącym miejscu, Kardynał Dziekan głośno niektóre pacierze mówi. Po pacierzach Magistry Ceremoniarum ludziom i służącym ustąpić każą, w tem Conclave zamykają, do którego prócz Kardynałów, z tych (zaś każdy swego sekretarza i kamerdynera przy sobie zostawia), czterech Magistri ceremoniarum, Sekretarz Sacri Collegii, i inni ludzie do posługi kościelnej, niektórzy spowiednicy, dwaj medycy, aptekarz z dwoma chłopcami, cyrulik z dwoygiem czeladzią, mularz, cieśla, i szesnastu posługaczów do zmiatania cel, i innej roboty grubszej, wchodzą. Jak tylko po wyprowadzonych ludziach Magistri ceremoniarum powrócą, tak zaraz w prezencji Sacri Collegii wszystkie statuta, elekcyą nowego Papieża concernentia, i iak się in Conclavi sprawować powinni, przeczytają. Potem Kardynałowie iuramenta praestant, iako to wszystko obserwowac zechcą, toż samo Xiążę Chigi iako marszałek kościoła S. wykona, który dla lepszego bezpieczeństwa regiment nowy wystawia. Duchowny pewny Camerae, który jest gubernatorem loci et Conclavis, przysięga także. Tu się Kardynałowie JMC. po wykonanych przysięgach do cel swoich rozchodzą, i każdy z osobna u siebie ia-

da. Naywiększa część z nich zwyczajnie się do stancyi swoich rozieżdża, byleby we trzy godziny przed wieczorem in Conclavi compareant. Pierwszy Magister ceremoniarum dzwonkiem znać daje, kiedy czas do zamykania Conclavis appropinquat, aby się posłowie postronni, Xiążęta, Prataci, i inni ludzie godniejsi, którzy na wizytach bywają, wynieść mogli. Jak tylko wyjadą, tak natychmiast cała Conclave warta otaczane, i dobrze zamknięte bywa, i tylko jedno wyjście zostaje. Kardynał Dziekan, i Kardynał Camerlinguae, albo podskarbi wizytują, i opatrują jeżeli wszystko jest w porządku. Początek Conclavis pochodzi od Grzegorza X., bo gdy antecessor jego Klemens IV. roku 1268 decesserat, a JMC. Kardynałowie respektem elekeyi zgodzić się nie mogli, in reliquo od nich conclusum, aby pewna bogoboynego życia osoba w tem decidat, nazywając to S. Bonaventurae, co Jenerałowi S. Franciszka zakonu było konfiterowane. Ten nominował Grzegorza X. dla jego wielkich zasług, który był z domu Visconti i zwał się przedtem Thedale. Jak tylko stolicę Apostolską osiadł, tak zaraz concilium do Lionu konwokował i postanowił, aby in posterum certum Conclave bywało dla tem prędzey elekeyi Papieżkiej; ta ordynacya dotychczas stricte observatur. Zwyczajne miejsce na Conclave jest w Watykanie, i tym sposobem w nim dyspozycya. Na pierwszym

piętra są cele, każdy Kardynał miewa jedną dla siebie, drugo zaś jest dla sekretarza i kamerdynera jego, ab extra są zieloną farbą, tam zaś gdzie Kardynałowie od zeszłego Ojca S. na tę godność wyniesieni fioletową farbą ozdobione, wewnątrz zaś szarą jedwabną obite. Extra Vaticanum Gwardya Szwajcarska nocą i dniem wartę miewa, prócz tej gwardyi jest druga z 4 albo pięciu kompanii złożona, która pod kommandą Jenerała Kościoła S. zostaje. Jenerał zaś zawsze bywa in Sacro Collegio, ma także wolność in Conclavi blisko warty Szwajcarskiej i Prałata gubernatora Conclavis mieszkać. Jest i trzecia warta, która od marszałka Kościoła S. dirigitur, a najbardziej dla bezpieczeństwa Conclavis, (bo nią wszystkie miejsca potrzebniejsze jako to brama, i forty których jest siedm do noszenia victualium są opatrzone) konserwowana bywa. Póki trwa Conclave, póty Kardynałowie, i wszyscy intra Conclave contenti, od kamery Apostolskiej providentur. Jeżeli zaś który chce żyć de proprio, tedy mu pewna summa dana, i miejsce w Watykanie, gdzieby sobie mógł iść kazać nagotować, bywa naznaczone. Codziennie się officyaliście Kardynalscy ku południowi i wieczorowi do Watykanu zjeżdżają do najstarszego kuchmistrza Saeri Collegii dla odbierania pryncypalom swoim gotowej wiewdy. Jeżeli zaś z własney kuchni żyją, tedy się w następujący sposób obchodzą.

Naprzód dwóch służących Kardynalskich fioletową barwą (jeżeli pryncypalom onych od świeżo zeszłego Ojca S. jest kreowany) e contra zieloną lokowanemi łoskami idą, przytem z herbem Pana swego. Potem następuje kamerdyner z laską srebrną, a na ostatek szlachta jego parami, mając głowy odkryte. Po nich idzie Marszałek nadworny mający serwetę na ramieniu in assistencya kredencierza i kracyczego. Tu służyli którzy iedenie i picie mają, sequuntur, dwóch ich niesie kocieł na drągu, w którym się naczynia z różnemi potrawami znajdują, przy tem półmiski i talerze. Drugich dwóch kosz niesie, a wnim chleb, wino, trunkta, i inne necessarya. Przyszedszy do forty Imię Kardynała swego alta voce exclamant, żeby kamerdyner in Conclavi przy Kardynale będący do nich przyszedł, i rzeczy od nich odebrawszy przez dwóch posługaczów, ad Conclave na to destynowanych, do celi Kardynalskiej zanieść kazał, prae via revisione od wysadzonego Prałata, jeżeli tam iakiego skryptu nie masz. Po odebranych potrawach dla wszystkich Kardynałów biegun pewny przeszłego Ojca S. w fioletowym ubiorze z laską srebrną oano (którędy iedenie podawają) zamyka, Prałat go zaś ab extra będący swoją, et ab intra magister Ceremoniarum pieczęciami zapieczętuje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)